

DZIWNY PRZYPADEK INDII



Albert Świdziński

DZIWNY PRZYPADEK INDII

Obok przypadku Republiki Południowej Afryki – jedyne państwo, które raz uzyskawszy status mocarstwa jądrowego, dobrowolnie zeń następnie zrezygnowało – przypadek Indii i prowadzonego przez to państwo programu nuklearnego jest jedną z bardziej interesujących i nietypowych historii proliferacji broni jądrowej. Indie przeprowadziły pierwszą próbną eksplozję jądrową w 1974 roku; kolejna miała miejsce niemal ćwierć wieku później – w maju 1998 roku. Indiom nie groził bezpośrednio „silniejszy konwencjonalnie, ofensywnie usposobiony i bliski geograficznie przeciwnik”; to właśnie istnienie takiego adversarza najczęściej wywołuje u elit państw poczucie zagrożenia i każe decydować o metodzie uśmierzenia go, a jest to albo sojusz militarny, albo własna, suwerenna broń jądrowa. Istnieją, co prawda, zastarzałe spory terytorialne, ale od potężniejszych militarnie i gospodarczo Chin chroni Indie łagodząca obyczaje geografia – Himalaje. Z kolei Pakistan, choć wrogo do Indii nastawiony, nie stanowi dla nich egzystencjalnego zagrożenia konwencjonalnego. Przeciwnie, jak dowiodła obfita, choć jednostronna historia konfliktów pomiędzy tymi państwami (rozbiór Pakistanu w wyniku wojny z 1971 roku, której zawdzięczamy powstanie Bangladeszu), to Indie stanowią zagrożenie egzystencjalne dla Pakistanu.

Co więcej, chociaż władze Indii konsekwentnie odmawiały (odmawiają zresztą do dzisiaj) podpisania Traktatu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej, postrzegając go jako układ nieuczciwy i dyskryminujący (dzieli on bowiem państwa na dwie grupy: te, które broń jądrową mogą mieć, oraz te, którym jest to zabronione), jednocześnie elity w Delhi przez lata myślały o broni jądrowej z dużą dozą szczerzej niechęci. Było tak w wypadku całej sztafety indyjskich liderów politycznych, od Jawaharlala Nehru przez jego następczynię (i córkę) Indirę Gandhi aż po jej następcę (i syna) Rajiva Gandhiego. Wreszcie – to również prawdziwie fascynujący element całej historii, z programu jądrowego Indii całkowicie wyłączony został ich „użytkownik końcowy” – a więc siły zbrojne, które w Indiach były pozbawione sprawczości i trzymane w stanie niemocy. Nie było to zresztą zrzędzeniem przypadku czy wynikiem niekompetencji, ale celowym działaniem mającym na celu zminimalizowanie niebezpieczeństwa, że siły zbrojne przeprowadzą w Indiach zamach stanu – co było dolegliwością trapiącą szereg państw postkolonialnych.

Indie weszły na swoją ścieżkę ku broni jądrowej pod koniec lat 40.; początkowo Delhi zainteresowane było

przede wszystkim zastosowaniami cywilnymi technologii jądrowej. W latach 50. Indie pozyskują od Kanady cywilne technologie reaktorów nuklearnych oraz instalacje umożliwiające reprocessowanie plutonu; pamiętać warto, że w tamtym czasie nie istniały żadne sformalizowane mechanizmy nadzoru nad rozprzestrzenianiem technologii nuklearnych. I chociaż, z uwagi na zmienną sytuację międzynarodową oraz niezmienną geografie, nad Indiami nie wisiało wówczas żadne bezpośrednie zagrożenie w postaci „bliskiego geograficznie, silniejszego konwencjonalnie, ofensywnie nastawionego przeciwnika”, Nehru, który szczerze nie lubił broni jądrowej, zdawał sobie sprawę, że Indie nie mogą sobie pozwolić na luksus całkowitego pryncypialnego odrzucenia możliwości jej zdobycia.

Już w 1948 roku Nehru stwierdził, że chociaż Indie „rozwijają program atomowy w celach pokojowych (...) jeżeli jako naród zostaniemy zmuszeni do użycia go w innych celach”, nie powstrzymają ich od tego żadne sentymenty; decyzja o nierozwijaniu broni jądrowej była celowa – a tym samym warunkowana okolicznościami. Podobnie, warto odnotować, że ówczesny szef programu jądrowego, Homi Bhabha, postrzegał broń jądrową w kategoriach ambicjonalnych, jako szczyt osiągnięć technologicznych – a zatem atrybut prestiżu międzynarodowego *par excellence*. W tym okresie Indie były więc wierne polityce hedgingu technicznego.

Delhi uznało za stosowne wzmocnić swoją pozycję w wyniku, jakżeby inaczej, zmieniającej się sytuacji bezpieczeństwa, co związane było z ograniczonymi konfliktami z komunistycznymi Chinami oraz fiaskiem próby otrzymania gwarancji bezpieczeństwa od ZSRR i Stanów Zjednoczonych. Wydaje się, że łagodzący efekt barier geograficznych pozwolił Indiom na wybranie relatywnie łagodnej ścieżki, a więc nie rozpoczęcia aktywnego programu, ale raczej rozwijania kolejnych „puzzli”, już bardziej bezpośrednio stworzonych pod rozwój potencjalnego programu nuklearnego. Obiektywny brak zagrożenia egzystencjalnego (oraz także percepcja wśród elit) sprawił, że Indie rozpoczęły na przykład badania teoretyczne nad bronią nuklearną; jednocześnie ta sama percepcja sprawiła, że nie ukonstytuował się konsens w sprawie potrzeby jej posiadania; podczas gdy hinduskie środowiska naukowe były w sposób ewidentny bronią jądrową zainteresowane, sprzeciw wobec niej wyrażała ścisła elita państwa, z kolejnymi premierami – Bahadurem Shastrim, Indirą Ghandi i Rajivem Gandhim, a nawet z opozycyjnym wobec poprzedników i relatywnie krótko pełniącym funkcję głowy państwa Morarji Desai na czele. Istniał z pewnością dwugłos pomiędzy tymi dwoma środowiskami – przy czym ostatecznie to bardzo wąska elita polityczna miała głos decydujący, celowo wprowadzając pełną centralizację wszelkich prac związanych z bronią jądrową i czyniąc to w taki sposób, aby każda poważniejsza decyzja musiała być aprobowana przez premiera. Z jednej strony zapewniało to szczelność całego procesu, ale z drugiej czyniło go niewydolnym i powolnym.

Warto zauważyć, że właściwie nieistotna była opinia chociażby sił zbrojnych, wyłączonych całkowicie nie tylko z dyskursu, ale i procesu planowania dotyczącego broni jądrowej. Dość patologiczna natura relacji cywilno-militarnych w Indiach, będąca wyrazem obaw cywili przed ambicjami politycznymi wojska, wykraczała poza kwestie militarne i miała wpływ również na ostateczny kształt doktryny użycia broni jądrowej przez Indie. Warto pamiętać o tych kwestiach również w kontekście Polski: kto konkretnie należy do kręgów decyzyjnych, który z nich jest najważniejszy, jaka jest natura relacji cywilno-wojskowych?

Pomimo przeprowadzenia tzw. pokojowej eksplozji jądrowej w 1974 roku – w praktyce zdetonowania bomby jądrowej opartej na implozji (zbudowanej w oparciu o pluton i działającej w sposób analogiczny do tej, która użyta została w bombardowaniu Nagasaki i teście Trinity), zbyt skomplikowanej, dużej i delikatnej, aby mogła zostać wykorzystana jako broń – Indie pozostały przy strategii hedgowania aż do późnych lat 80. W tym czasie starały się raczej – podobnie jak Szwecja – przedstawiać się jako czempion nieprolifracji i zwolennik abolicji broni jądrowej. Z pewnością była ta postawa wynikiem prywatnych przekonań hinduskich elit, jednak były one wtórne wobec rzeczywistości geopolitycznej Indii. Po raz kolejny – Indiom nie groziło egzystencjalne zagrożenie; geografia ograniczała skalę konfliktu z Chinami, a Pakistan był od Indii słabszy.

Dopóki stały Himalaje oraz dopóki Pakistan nie był państwem nuklearnym, broń jądrowa nie była Indiom niezbędna. W tym miejscu warto zwrócić uwagę, że to nie czynniki polityczne, ekonomiczne lub właściwości bezpieczeństwa powodowały brak zainteresowania Delhi pozyskaniem broni jądrowej; Indie posiadały potencjał intelektualny i naukowy, aby ją zbudować, rozwijały swój program przed ukonstytuowaniem się i okrzepnięciem reżimu nieprolifracji; co więcej, Indie, jak już wspomniano, nigdy nie zgodziły się na podpisanie Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej, uznawały go bowiem za jawnie dyskryminacyjny, dzielący państwa na dwie kategorie. Indie nie były również podatne na prewencję militarną, zarówno z uwagi na rozległe terytorium, jak i brak silniejszych konwencjonalnie przeciwników; fakt, że Indie nie były częścią sformalizowanych sojuszy militarnych, sprawiał, że brak było lewarów politycznych.

Jednak fakt przewagi konwencjonalnej Indii oraz posiadania przez nie zdolności do dalszej nuklearyzacji, mitygowanej jedynie przekonaniem tamtejszego establishmentu, musiał wzbudzić – i wzbudził egzystencjalny niepokój Pakistanu; w końcu dla tego państwa Indie były „bliskim geograficznie, silniejszym konwencjonalnie, ofensywnie nastawionym przeciwnikiem”. Na dodatek takim, który broni jądrowej co prawda w latach 70. i 80. nie miał – ale mógł mieć, gdyby tylko chciał. Najzwięźlej podsumował to tuż po hinduskim teście premier Pakistanu Zulfikar Ali Bhutto w rozmowie ze swoją hinduską odpowiedniczką Indirą Gandhi, kiedy to stwierdził, że kwestia broni jądrowej „nie dotyczy tylko intencji, ale i zdolności (...) jak moglibyśmy pozwolić sobie na

ukojenie naszego niepokoju tylko poprzez zapewnienia, które mogą po prosu zostać w następnych latach zignorowane?”. Nie było to założenie błędne; od lat 80. Indie posiadały latentne zdolności pozwalające na stworzenie własnej broni jądrowej w ciągu miesięcy – o ile pojawiłaby się wola polityczna.

Pakistan nie rzucał słów na wiatr, przyspieszając prowadzony, choć znajdujący się w powijakach program jądrowy. Dzięki asyście Chińczyków i celowemu ignorowaniu rzeczywistości przez Amerykanów pod koniec lat 80. ukończył go, powstrzymując się jednocześnie od otwartego zademonstrowania swych zdolności światu. Właśnie ten fakt ostatecznie zmusił Indie do porzucenia strategii hedgingu i wykonania ostatecznego sprintu w stronę broni jądrowej – krótkiego, bo dzięki realizowaniu strategii hedgingu Indie miały już większość potrzebnych do „break-outu” puzzli. W 1989 roku Rajiv Gandhi polecił nowo wybranemu sekretarzowi obrony Indii Nareshowi Chandrze doprowadzić indyjski program nuklearny do końca; co więcej, polecono nie tylko przygotować same głowice i zminiaturyzować je, ale również upewnić się, że broń będzie mogła być dostarczona nad cel przez konkretne środki przenoszenia; nakazano również utworzenie procedur oraz mechanizmów kontroli w rodzaju elektronicznych zabezpieczeń uniemożliwiających nieautoryzowane zdetonowanie ładunków nuklearnych. Jak pisze Narang, celem było doprowadzenie do sytuacji, w której test broni jądrowej mógłby zostać przeprowadzony „w ciągu 72 godzin od wydania rozkazu, zamiast 100 dni”, jak miało to miejsce wcześniej; z kolei Kampani, powołując się na raport wywiadu Niemiec Zachodnich z roku 1985, stwierdza, że Indie chciałyby być pewne, że będą w stanie „przeprowadzić kolejny [po tym z 1974 roku – przyp. A.Ś.] test jądrowy najpóźniej dwa miesiące po tym, jak swój przeprowadzą Pakistańczycy”.

Ostatecznie hinduski program broni jądrowej miał zostać zakończony „w 1993 lub 1994 roku”; Indie osiągnęły wówczas pełną zdolność do przeprowadzenia testów broni jądrowej opartej na rozszczepieniu; bardziej zaawansowane konstrukcje, w rodzaju „boosted fission weapon” czy też broni termojądrowej projektu Tellera i Ulama, miały zostać opracowane później (choć prace teoretyczne nad ich skonstruowaniem prowadzone były już w latach 80.^[i]); równolegle powstał też cały ekosystem przemysłowy produkcji elementów broni jądrowej i środków jej przenoszenia (zarówno projekty samych głowic, jak i sposobów podczepienia ich do samolotów oraz „pożenienia” z rakietami) oraz dowodzenia i kontroli nad zasobami nuklearnymi. Jednocześnie, jak zarówno Narang, jak i Kampani są zgodni, prowadzony przez Delhi program spowalniany był przez „oddzielenie biurokracji nuklearnej od innych instytucji państwa”, silosowanie poszczególnych jej elementów oraz centralizację. Z pewnością bardzo istotna była też patologiczna forma relacji cywilno-militarnych w Indiach; dość powiedzieć, że w tworzeniu projektów nuklearnych bomb grawitacyjnych nie uczestniczyli w zasadniczy sposób... oficerowie indyjskich sił powietrznych! Finalnie Indie przeprowadziły serię testów swoich ładunków nuklearnych w 1998 roku; wszystkie zadziałały. Wkrótce potem na analogiczny krok zdecydował się też Pakistan.

Zwróćmy uwagę: to program jądrowy Pakistanu sprawił, że Indie ostatecznie i nieodwołalnie weszły na drogę prowadzącą do bomby. Takie zjawisko bipolarnych układów prowadzących do proliferacji powtarza się relatywnie często; wymierzone w siebie były programy Argentyny i Brazylii; Szwecja, Francja, Wielka Brytania obawiały się Sowietów; Tajwańczycy – ChRL. Najzwięźlej ujął ten fenomen George Schultz, sekretarz stanu w administracji Ronalda Reagana, stwierdzając, że „prolifracja rodzi proliferację”.

[i] <https://m.rediff.com/news/report/atom/19980825.htm>